

## POZNAŃ, 22 lipca.

Dziś krótko przed godziną dziesiątą z rana przybył do biura naszej redakcyi młody człowiek w ubiorze cywilnym, wręczył list redaktorowi odpowiedzialnemu naszego Dziennika w języku niemieckim adresowany i napisany oraz recepisso w języku niemieckim, celem pokwitowania. Redaktor otworzywszy pismo, oświadczył, iż ma prawo żądać, ażeby władza policyjna jak to dawniej bywało, pisywała do niego po polsku, i przyjęcia li tylko niemieckiego pisma odmówił. Około kwadrans na jedenastą zjawił się w témże biurze sierżant policyjny i wręczył redaktorowi zapozew do biura policyjnego prezydenta policyi pana Baerensprunga, na wtorek dnia 22 lipca, na godzinę 10 przed południem, (a zatem, wstecz) również w języku niemieckim. Redaktor oddał tę cytacyą sierżantowi, oświadczaając, iż ma przedewszystkiem prawo żądania cytacyi w polskim języku i prosi o takową. Na to sierżant wyjął z kieszeni pismo następujące, które wręczył redaktorowi:

„Der Polizei Sergeant erhält hiermit den Auftrag dem Hrn. Jagielski beifolgende Vorladung sofort zu insinuieren und denselben aufzufordern sich jetzt gleich einzufinden. Sollte derselbe sich weigern, so ist er realiter zu sistieren und Hrn. Polizei Sekr. Ziegler vorzuführen. Posen, den 22 Juli 1862. Königl. Polizei Praesidium (podp.) v. Baerensprung.“

Redaktor obadwa te pisma jako dokumenty przagnął zatrzymać, ale sierżant zażądał zwrotu pisma drugiego, które tu w niemieckim tekście powtórzyliśmy, twierdząc, iż takowe jedynie dla jego legitymacyi wydane. Cytacyą niemiecką pozostawił na stole. Redaktor na prędce dał pełnomocnictwo sierżanta skopiować, i udał się za sierżanta, który go zaprowadził do lokalu policyjnego, w którym więźniów przesłuchują. Po jakimś czasie zjawił się urzędnik policyjny, który redaktorowi kilka uczynił zapytań, mianowicie dla czego tenże nie przyjął pisma niemieckiego p. prezydenta policyi, na co redaktor powtórzył po prostu, iż sądzi mieć prawo, aby władza policyjna, jak dawniej bywało, pisywała do niego po polsku. Urzędnik długo pisał, niekiedy zadając pytania redaktorowi, wreszcie zapytał, czy ten jeszcze się wzbrania przyjąć pismo od prezydenta policyjnego. Redaktor oświadczył, iż każdego czasu gotów przyjąć pismo, jeżeli takowe będzie w języku polskim. Na to urzędnik sam list otworzył, przeczytał i objaśnił po polsku pismo p. prezydenta policyi, w którym było wyrażono, iż tenże ma zlecenie

od rzeczy. tajn. radcy i naczelnego prezesa p. Bonina udzielić redakcyi obwieszczenie w języku polskim załączone, ku ogłoszeniu go w Dzienniku.

Redaktor oświadczył, iż takowe jak najchętniej ogłosi, ile że przed kilku dniami już z własnego natchnienia był treść jego podał do wiadomości publicznej; a wzbraniając się podpisać pismo niemieckie w jego obecności sporządzone i jemu przedłożone, pokwitował osobno w języku polskim na samymże liście niemieckim król. prezydium policyjnego sobie przedłożonym, odebranie obwieszczenia naczelnego pana prezesa, i spędziwszy takim sposobem około pięć kwadransów w lokalu, w którym więźniów przesłuchują, otrzymał pozwolenie udania się do domu.

Obwieszczenie naczelnego pana prezesa W. Księstwa Poznańskiego w ten sposób wręczone, a które tu podajemy z tém nadmienieniem, iż jako już dwukrotnie oświadczyliśmy, przez błąd drukarski a najdopatrzenie w korekcie owego luźnego i pobieżnego referatu zamiast wyrazu „niebezwstydniej“ należało czytać „najbezwzględniej“, który to wyraz był użyty w rękopiśmie, brzmi jako następuje:

### Obwieszczenie.

W transakcyach z Jks. arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim, dotyczących się mowy, którą Jks. arcybiskup powiedział przy powrocie z podróży do Rzymu w tutejszym kościele katedralnym, zawarty w nrze 142 tu wychodzącego „Dziennika Poznańskiego“ referat o rzeczonyj mowie Jks. arcybiskup w ogóle jako „nie trafny“ oznaczył i w sposób najbardziej stanowczy oświadczył:

„że nie użył wyrażenia w owym referacie zawartego „jak najbezwstydniej“, ani też żadnego podobnego urażającego wyrazu.“

Poznań, dnia 16 lipca 1862.

Rzeczywisty tajny radca i naczelny prezes  
prowincyi poznańskiej  
von Bonin.

**Poznań, 22 lipca.** Czas krakowski w ten sposób kreśli stan walki obecnej w Słowiańszczyźnie tureckiej:

„Chociaż przeszłość, ród, język i wiara, a szczególnie wspólność sprawy, wspólność dążenia do niepodległości i wolności, łączy z sobą ludy słowiańskie w państwie Otomańskim, ujarzmione przez Turków; jednak nie pojawił się dotychczas między temi ludami mąż tak rozumny i dzielny, iżby zdołał je zjednoczyć; i ludy te nie umieją dotychczas działać w jednym kierunku i równocześnie. Powstanie zaś tych ludów wtedy tylko stać się może dla Turcyi zgubnym, gdy jest równocześnie a działania wszystkich według jednego idą planu. Wprawdzie

cyą. Przed władzami umieją się doskonale ukrywać bądź podstępem, solidarnością niesłychaną między sobą, bądź też (co najczęściej) przekupywaniem urzędników. Jest niezmiernie rzadki wypadek aby ktoś z ich grona zdradził tajemnice sekty, miejsce zbierania się, skład ksiąg i tajniki obrzędów. Z największą tylko trudnością przychodziło szpiegom Liprandego wdziierać się do ich mysteryów lub wybadać coś o zasadach. Bezpowszczyzna posiada w sobie elementy religijne, socyalne i polityczne, wprost przeciwnie dzisiejszemu porządkowi rzeczy w Rosyi. Gdyby nie była sama w sobie rozdwojona na wiele sekt i kół, gdyby złączyła się w jedno silną, a co najważniejsza gdyby nie była zarzucona w własnych zasadach taką mieszaniną fałszu i zdrożności, potrafiłaby jednym zamachem zważyć carat z całym jego sztabem kamarylli i biurokracyi. Lecz ani siły moralnej ani siły jednoci do tego nie ma. W każdym razie, w obec jakichby wewnątrznych wstrząśnień, cała ta masa może być strasznym narzędziem w rękę przebiegłych i zdolnych. Nic łatwiejszego jak poruszyć te ciemne, w zaboronie i przesądach pogrążone tłumy, jakąby fałszywą wieścią o jakimś proroku, z więzienia zbiegłym carze, żyjącym jeszcze w. księciu itp. Lud rosyjski należy do najłatwoierniejszych w świecie, chociaż w chytrosci i przebiegłości nikt mu nie wyrówna; jak z jednej strony nie ma bredni i głupstwa w którejby nie uwierzył, tak z drugiej znowu, najlepszy agent z akademii Liprandego lub Timaszewa nie podchwyci go. Tak np. są sekty wierzące najsilniej po dziś dzień, że Piotr III, że w. ks. Konstanty jeszcze żyją, są inne ubóstwiają Napoleona I\*)

\*) Jako oryginalną osobliwość przytoczymy tutaj wiadomość o tej sekcie, wyjętą z tajnego raportu Liprandego, przedstawionego ministrem spraw wewn. w r. 1853. „Napoleowszczyzna, sekta czcicieli Napoleona zjawiała się jeszcze w 1820 r. w Białymstoku i w Pskowie, a w 1844 ukazuje się już w Moskwie obok Chłystowszczyzny i innych związków. Czcciele Napoleona w Moskwie zbierają się w wielkiej tajemnicy w osobnym murowanym domu, w środku miasta, należącym do jednego z ich członków. Dwóch głównych nauczycieli, odbywszy parę obrzędów i przepowiedni, oddaje pokłony biustowi Napoleona niby bóstwu, zupełnie tak samo jak Skopcy kłaniają się przed obrazem Selwanowa (męczennika swego) lub Chłysty przed wyobrażeniem swojego

w ostatnich szczególnie latkach porozumiewali się naczelnicy tych plemion słowiańskich; wchodzili nawet w układy jakieś z Rumunami, złączonymi także z nimi wspólnością sprawy. Lecz czy to z powodu, że przy tych porozumieniach nie umiano jeszcze przełamać różnych miejscowych trudności, czy też że nie było potężnej dłoni, któraby chwyciła kierunek wspólnych dążeń, cokolwiekby, porozumienia te nie doprowadziły, jak okazują wypadki, do nakreślenia jednego planu działań i wykonywania go wspólnymi siłami. Dotychczas Porta, jak tylko spostrzegła silniejszy ruch narodowy w tych ludach słowiańskich i jawniej występujące dążenia ich do niepodległości, umiała zawsze opóźnić powstanie jednych, gdy tymczasem drugich całą swoją siłą gnioła. Ten odwieczny i wszędzie używany system walki, starała się Porta zastosować i przy teraźniejszym powszechnym a silnym ruchu słowiańskich plemion w jej państwie, mianowicie Hercegowian, Czarnogórców, Bośniaków, Serbów i Bólgarów. Gdy przed dwoma laty wybuchło powstanie hercegowińskie i rozruchy w Bośni, gdy sejm serbski wydał uchwały mające na celu wzmocnienie wewnętrznej potęgi kraju i usunięcie wdzierającej się ciągle władzy i opieki tureckiej; gdy Czarnogórcy zażądali od Turcyi zwrotu zabranych im powiatów, rozwinęła Porta działania według powyższego wspomnianego planu. Zabawiała Serbów układami toczonymi z Garaszaninem o uznanie uchwał ostatniego sejmu; przyrzekała Bośniakom niektóre swobody i łagodnie z nimi postępowała; oświadczała Czarnogórcom, iż nie zamierza bynajmniej przeciw nim wystąpić, a tymczasem zgromadzonemi na jeden punkt siłami gnioła powstańców hercegowińskich, w walce przez cały rok prowadzonej. Napróżno Łukasz Wukalowicz wódz walecznych Hercegowian wzywał Czarnogórców, aby otwartością całą siłą przyszedł mu w pomoc przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi; książę Mikołaj i wojewoda Mirko zwlekali stanowcze wystąpienie dając się ludzi pochwałami swego umiarkowanego postępowania; jedynie ochotnikom czarnogórskim pozwolił ks. Mikołaj pomagać braciom powstańcom hercegowińskim; tak działając nie dał im stósownej pomocy, a sam wystawiał się na zarzut złamania neutralności. Gdy Hercegowian znużyli Turcy w długiej walce, chociaż nie zlamali, wówczas nagle Porta rzuciła groźne ultimatum Czarnogórcze, i wkrótce Omer pasza wyborowami wojskami z całego państwa skoncentrowanemi a na dwa korpusy rozdzielonemi, napada Czarnogórę od Hercegowiny i od Albanii. Przez dalsze 6 miesięcy działa w tenże sam sposób Porta; na drodze dyplomatycznej wstrzymuje Serbów i ludzi układami, a tymczasem trzykrotnie coraz większymi siłami uderza zacięcie na Czarnogórców od północy i południa. To dzielne plemię góralskie 300,000 załedwo głów liczące a jakkolwiek wojenne, załedwo 25,000 ludzi przy największym natężeniu pod broń stawić mogące, broniąc bohaterko swęj wolności i ziemi, zwycięża Turków w krwawych bojach i odpiera trzy wyprawy Derwisza i Abdegopaszów, okrywając się wawrzynami w bitwach w wąwozie Dużym pod Ostrogiem i u Cerkownicy. Ale Turcyia nigdzie nie zatrudniona, pcha wszystkie siły ku Czarnogórze i Omer pasza nie zrażony trzechkrotnymi klęskami, z większemi jeszcze siłami uderza w bieżącym miesiącu na skalistą krainę, której obrońców szeregi przeprowadzone w licznych bojach z nikąd nie otrzymują zasiłku. Wtém nagle starcie w Białogrodzie serbskim i huk dział tureckich bombardujących to

itd., a pomimo to, do tej chwili rząd nie umie powiedzieć na pewno ile jest raskolników w takich nawet miastach jak Petersburg lub Moskwa, nie jest w stanie przeciąć komunikacyi stałych, które oni ciągle miewają z swoimi współwyznawcami zamieszkałymi w Austryi, Turcyi i Serbii.

Niezmiernie charakterystycznym rysem wszystkich w ogóle raskolników, jest ogromna solidarność która wiąże członków jednej sekty, poświęcenie się bez granic za wspólną sprawę, żelazna energia, wytrwałość, ślepa wiara choćby w najbardziej awanturnicze brednie. Stósunki z innymi sektami, są rozmaite bliższe lub dalsze, w miarę zbliżenia dogmatów; z rządem nie przebiegają w środkach: chytrność, podstęp, pełzająca pokora,

Daniły Filipowicza i Jezusa Iwana Timofiejewa. Zresztą widać z aktów, iż Skopcy zarówno prawdziwi jak umyślowi (Skopcy, sekta dobrowolnych emunchów) wierzą, iż Napoleon tak jak nieboszczyk cesarz Piotr III żyją, i że obydwa niebawem powinni przyjść do Irkutskaja; ostatni celem administrowania krajem, a pierwszy by dowodził wernymi pułkami mającymi przywrócić obalony stary porządek rzeczy. Wiara ta silnie zakorzeniona w tej sekcie. Między Chłystami zjawia się także czasami ta sama myśl lecz jedynie co do Napoleona.

„Sledząc przez moich agentów w Moskwie, na których się mógłbym spuścić i których tam zostawiłem, czynności czcicieli Napoleona, staram się skrywać swoje zbory, sam nie mógłbym być w Moskwie w listopadzie 1846, z powodu zajęć mych tutaj w stolicy; z tej przyczyny także nie mógłbym sam utwierdzić poszukiwań moich agentów, albowiem osoba która mi wskazała ślad tej sekty i miejsce ich zebrań, i która była w stanie dostarczać mi dalsze wiadomości w tym przedmiocie, nie chciała być znaną innym. Pomimo tego, jednak agenci potrafili wywieźć się, że czcciele Napoleona, oprócz biustu który czczą, odebrali jeszcze obstalowaną przez siebie litografią, przedstawiającą Napoleona wnoszącego się do nieba. Wizerunek ten, odcisnięty na cienkim papierze listowym, by go łatwiej mógł otrzymać bez cenzury, a tym sposobem pojedyncze egzemplarze wsunięte między arkusze atlasów i książek, uchodzą baczności strażników na komorach, przybywają do księgarzów, którzy sprzedają je osobie, która zrobiła zamówienie, a ta znowu rozdaje zaraz między tych co potrzeba. Agent potrafił dostać podobny wizerunek, który złożyłem byłemu p. ministrowi. Co się teraz dzieje z dalszym poszukiwaniem, nie wiem. Trudno nie zwrócić tu uwagi na osobliwość tej okoliczności: w Moskwie utworzyła się religijna sekta czcicieli Napoleona!“ (Sbornik prawitielstwennych swiedenij o Raskolnikach, sostawlennyj W. Kielskijem. II. 135, 136. London. 1861).

## MŁODA ROSYA I POLSKA.

Studjum polityczne.

przez \*\*\*  
(Dalszy ciąg.)

Raskolnicy dzielą się na dwie wielkie grupy: popowszczynej i bezpopowszczynej. Obydwie rozpadają się na mnóstwo drobnych znowu poddziałów. Jeograficznie rozposzczyniła się pierwsza więcej na południu i zachodzie, druga na północy. Ural, Syberja zaludnione są raskolnikami obydwóch rodzajów. Zasadą popowszczynej jest myśl czysto religijna, wiara że przez swój obrządek dojdą w przyszłym życiu do zbawienia; mają swoich popów a nawet od 1845 r. archimandrytę rezydującego najprzód w Białej Krynicy (w Austryi) a potem w Gracu i Celowcu (Klagenfurt), dokąd peryodycznie przekradali się do niego kandydaci po święcenie na popów. Rząd rosyjski żywe utarczki prowadził o to z Austryją, lecz z powodu rozdrażnienia między dwoma gabinetami nie przyszło do porozumienia się. Różnica tej sekty od prawosławnej wiary jest tak wielka i ogranicza się głównie na modyfikacyach obrzędów, ksiąg kościelnych, odrzuceniu prawowitości dzisiejszego kościoła prawosławnego i tajemnym utrzymywaniu swoich popów. Rozdrażnienie z rządem jest silne, nie leży wszakże w zasadzie. Grupa ta bardzo jest rozgałęziona, posiada ogromne kapitały do dyspozycyi, lecz nie jest dla rządu stanowczo szkodliwa. Zupełnie inaczej rzecz się ma z bezpopowszczynej, t. j. sektą rozdzieloną na mnóstwo innych, wielokrotnie od poprzedniej, nie mającą w zasadzie popów, i odrzucającą nie tylko kościół prawosławny, ale i cały rząd, władze, cara, którego nazywają w swoich pismach, antichristem, a rządem żmij i t. p. Między niemi są sekty, których zasady są potwornością moralną, jak np. odrzucenie małżeństwa, kalectwo się dobrowolne, zabijanie dzieci (by wprost do nieba się dobiec) i t. d. Ich wiara jest nadzieja, że jeszcze w tym życiu nauka ich tryumf odniesie. Spodziewają się ciągle, że ze wschodu przyjdzie jakiś prorok, który dawną religią porządek przywróci, wypędzi popów, cara, urzędników i poli-

miasto, wróżyć się już zdaje Czarnogórze tak potrzebną dla niej pomoc i zapowiadać, iż nowy a potężny zapasnik wystąpi w szranki przeciw Turcyi, pociągając za sobą resztę ludów słowiańskich. Lecz Turcyja poświęcając dowódcę twierdzy białogrodzkiej, chce odwrócić przedwczesną dla siebie w tym punkcie walkę i rzeczywiście zawieszają ją na chwilę, gdy tymczasem dwaj namiestnicy Omera, Derwiszi Abdi paszowie uderzają po raz czwarty i wyczerpując wszystkie siły, wdzierają się wreszcie do wnętrza Czarnogóry. Albowiem mimo bohaterskiego oporu szczupłych w porównaniu z tureckimi wojskami czarnogórskimi 40,000 żołnierzy tureckich posuwa się naprzód; korpus Derwisza w zwyciężonych bojach od 5 do 12 lipca, szturmując północną bramę Czarnogóry, przediera się po swych trupach przez wąwóz Sliwa czyli Uskoeki i wkracza wewnątrz skał czarnogórskich dążąc od północy w dolinę Cety; w tym samym czasie korpus Abdi paszy utrzymujący się ciągle w południowej bramie do Czarnogóry wodzącej, w Spuzi, mimo klęsk doznanych nad Cerkownicą, otrzymałszy znaczne posiłki, rozrywa kilku równoczesnymi atakami siły Czarnogórców, i postępuje w górę rzeki Cety szeroką doliną, wstrzymywany jednak co krok dzielnym oporem garstki Czarnogórców broniących każdą piędź ziemi rodzinną. Oba te korpusy tureckie zmierzają ku sobie zajmując dolinę rzeki Cety, a jeśli ją opanują, przetną Czarnogórę na dwie połowy.

„Od dnia 9 tm., gdy walka przeniosła się wewnątrz dolin i wąwozów Czarnogóry, głuchy jedynie i zmacony odgłos boju dochodził nas od jednej strony walczącej, od Czarnogórców, a wiadomości ograniczają się na jednostronnych i szumnych biuletynach tureckich, które dotychczas zawsze okazywały się kłamliwymi. Nie mogąc przeto kreślić szczegółowego zarysu tej czwartej wyprawy tureckiej i wypadków wojennych w ostatnich dniach dziesięciu, powtórzmy jedynie, iż dotychczasowym ich rezultatem zdaje się być połączenie obu korpusów tureckich w dolinie Cety bez stanowczego jednak pobicia Czarnogórców a nawet bez zdobycia Ostrogu, który panuje nad drogą łączącą Derwisza paszę z jego podstawą działań, gdyż Derwisz ominął to stanowisko pod które cofnęli się Czarnogórcy. Teraz pozostaje Turkom do rozpościerania daleko trudniejsza część zadania, to jest atak z doliny Cety do Cety ni w poprzek kilku bezdrożnych pasm gór. Tu dopiero w wnętrzu gór wykażą się wszystkie trudności działania w pustej Czarnogórze wielkimi siłami: amianowicie trudność rozwinięcia i użycia tych sił, trudność ich wyżywienia. Jesliby zaś Czarnogórcy powiedli się przeciąć związki obu korpusów tureckich z ich podstawami działań, ze Spuzem i Trzebiną, co zresztą zdaje się rzeczą łatwą, zważając że te drogi związkowe, szczególnie drugą, nie jest zapewnioną i przechodząc w ciasnich wąwozach wystawiona jest na napad Czarnogórców i powstańców hercegowińskich w tyle pozostałych, wówczas armia turecka zginęłaby wśród skał czarnogórskich w części z głodu, w części pod mieczem dzielnych ich mieszkańców, jak się to już niejednokrotnie stało w przeszłych wiekach. Można nawet przypuszczać, iż Czarnogórcy przyjmując system wojny podjazdowej, pozwolili wreszcie Turkom wejść w środek Czarnogóry, aby im następnie przeciąć związki i zniszczyć zupełnie. Właśnie w tak stanowczej chwili, gdy wojska tureckie zapuściwszy się w środek Czarnogóry, są niejako odcięte od reszty monarchii, pojawiają się oznaki wróżące, że inne ludy słowiańskie w Turcyi wystąpią do boju.“

Obyśmy fałszywymi byli prorokami, ale biorąc na uwagę dotychczasowe postępowanie rządu serbskiego, nam się widzi, że się Serbia mierząc czas nie porwie do broni na Turków, dopóki jeszcze pora, a będzie do tego zmuszoną po niewczasie, odozobniona, jeżeli Turkom uda się złamać moc Czarnogórców. Wtedy znowu lata upłyną, zanim pod uciskiem nieznośnym nowe nastąpią usiłowania Słowian chrześcijańskich w Turcyi, by strząsnąć jarzmo nieznośne, a nie uwieńczy ich skutek, jeżeli razem nie połączą się siły.

udana skrucha, pieniądze, gdzie co służy i o ile się przyda; z ludźmi innymi są najczęściej uczciwi, rzetelni, a nawet bez porównania uczciwsi niż każdy inny chłop prawosławny. Od swej wiary nigdy i w żadnym wypadku nie odstępują; a rzecz dziwna że im grubsze błędy, im straszniejsze zdrożności, tém więcej zyskują zwolenników. Rozrzuceni po całej Rosyi, komunikują się z sobą ciągle; tajemne znaki, hasła, po których się poznają, ułatwiają im to; wędrujący za robotą wyrobownicy, kramarze, kupcy, są początkiem roznoszącą wiadomości; nieraz przedsiębiorstwa przemysłowe wspólnie podejmują, łącząc się w tak zwane artiele, znane w Rosyi jako stowarzyszenia ludzi akuratyńskich i uczciwych.

Słowem, całość raszkolników przedstawia imponujący widok. Ta ogromna część narodu stojąca już dwa wieki w wytrwałej, milczącej, na pozór spokojnej opozycji z dzisiejszym porządkiem rzeczy, nie ufająca sobie, ale ufająca w świętość swej sprawy, nie robiąca gwałtownych wybuchów, ale niezniebująca niczego co jej potrzeba do wewnętrznej organizacji, stojąca jako wieczny protest przeciw piotrowskiej cerkwi i reformie politycznej. W istocie rzecz arcy konserwatywna, ale właśnie dla tego burząca. Olbrzymia ta potęga uszpięta dzisiaj, nie wie o własnej sile, grzęźnie w zabobnach i ciemności, lecz może się stać groźną w przyszłości, w razie gdyby ją oświecono lub skierowano. Podobna do czarnych chmur rozproszonych po sferach powietrznych, zahuczeć może strasznym uraganem zniszczenia, skoro silny wiatr spędzi je na jeden punkt. Tak jak dzisiaj, jak dotąd istniała, jest dla rządu zupełnie nieszkodliwa, a przynajmniej bardzo mało. Zresztą na polityczne znaczenie raszkolników, dopiero Liprandi zwrócił uwagę rządu, gdyż dotąd patrzano na nich wyłącznie z religijnego stanowiska. Nakoniec jeszcze jedna uwaga: niebezpieczne przymierze z raszkolnikami dla jakiegoś rewolucyjnego politycznego ruchu, który chciałby ich użyć tylko za narzędzie do zwalenięcia caratu, a potem poprowadzić do jakiegokolwiek dalszego, postępowej organizacji. Wierni swoim zasadom, nie łatwo by się poddali nowym jakimś formom życia publicznego, chociażby sami rękę przyłożyli do zburzenia obecnych. Raz rozhułkane dzikie te tłumy, stałyby się mogły powodem długich i ani obliczyć się dających dzisiaj klęsk,

N. Pan raczył nadać prorektorowi wszechnicy królewieckiej, profesorowi dwi Rozenkranzowi, król. order korony drugiej klasy; a praktycznemu lekarzowi dwi Wegscheiderowi w Berlinie tytuł radcy zdrowia.

**Berlin, 21 lipca.** N. Pan przybył dziś po 10 godzinie z rana z zamku Babelsberg do Berlina. O godzinie 11 słuchoł referatu rzeczywistego tajnego wyższego radcy rejencyjnego Costenobla. Późem udał się król na zamek królewski i przyjmował na białej sali poselstwo japońskie. Po powrocie do swego pałacu udzielił N. Pan posłuchanie hr. Launay, i przyjął z rąk jego pismo uwierzytelniające go jako posła króla włoskiego u berlińskiego dworu. Następnie słuchoł król referatów ministrów p. Heydta i hr. Bernstorffa, a w końcu udzielił posłuchanie radcy legacyjnemu Bülowowi. O godzinie 5 po południu wyjechał N. Pan z powrotem na zamek Babelsberg.

— Od czasu jak usiłowania ministerstwa w celu uzyskania większości w izbie poselskiej przy obradach nad budżetem wojskowym, zupełnie na niczem spęły, zaczyna krażyć pogłoska, że rząd wcale nie przedsięwzięł obecnie obrad nad budżetem, ale raczej zaraz po zatwierdzeniu przez izbę poselską traktatu handlowego zawartego z Francją, odroczy izbę na miesiąc, a gdyby się okazała potrzeba i na dłużej. Jak p. Heydt z przewłoki tej korzystać zamysła, pogłoska powyższa nie dodaje.

— Jenerał Lüders, były namiestnik w Królestwie Polskiem przybył do Berlina celem powierzenia się w kuracyą profesorowi Langenbeckowi.

— Jak słychoć, wysłał rząd kilku oficerów inżynierii i marynarki do Londynu, ażeby obejrzeni na wystawie znajdujące się do wojskowego zapowodu należące maszyny i zdali następnie o nich sprawozdanie.

— Redaktora litografowanej (feodalnej) Kammer Korrespondenz, Zeidlera, jako autora a drukarza Hickethiera jako nakładcę i drukarza wskazał wydział kryminalny tutejszego sądu miejskiego za broszurkę agitacyjną a wydaną przed wyborami „Schafft euch eine bessere Justiz“ (postarajcie się o lepszą sprawiedliwość), na grzywny. Pierwszego na 100 tal. a drugiego na 120 tal.

— Na kolei żelaznej sasko-szląskiej pękła dnia 17 b. m. o godzinie 2 1/2 z południa u jednego wagonu oś, przez co pięć wagonów wyskoczyło z kolei, pomiędzy kotłami i wagonem pocztowym się znajdował. Konduktor w nim się znajdujący wyzionął zaraz ducha, a jeden z urzędników kolei umarł nazajutrz w skutek otrzymanych ran. Również kilku podróżnych otrzymało ciężką część cięższą rany.

**Berlin, 22 lipca.** Telegrafują stąd do Ost. Z tg.: W izbie poselskiej uzasadniał Reichensperger swą interpelacyą tyczącą się uznania Włoch. Hr. Bernstorff oświadcza: przez uznanie Królestwa Włoskiego nie uznano zasady narodowości. Depesza Durandego dała potrzebne gwarancje. Uznanie leży w interesie Prus, i katolickie państwa uznały nowe Królestwo. Prusy nie potrzebują być bardziej katolickimi, jak owe państwa.

#### KROLESTWO POLSKIE.

**Warszawa, 19 lipca.** Dziennik Powsz. dzisiejszy zawiera następujące obwieszczenia urzędowe:

„Do namiestnika naszego w Królestwie Polskiem JC. Wys., księcia Konstantego Mikołajewicza. Na przedstawienie Waszej Wysokości, Aleksandra Ostrowskiego, członka stałego rady stanu Królestwa Polskiego, najmilsiościwiej mianujemy gubernatorem cywilnym Radomskim, z pozostawieniem go i przy dotychczasowych obowiązkach. W Carskim Siele, d. 18 (30) czerwca 1862 r. podp. Aleksander, przez cesarza i króla p. o. ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego. (podp.) W. Płatow.“

„Najwyższym rozkazem w dniu 26 czerwca r. b. do zarządu wojskowego wydanym, gubernator cywilny płocki jenerał

w swoim własnym kraju\*).

Mówiąc o raszkolnikach, nie podobna nie poruszyć zaraz obok kwestyi Słowianofilów. I o nich chodziły w zachodniej Europie a szczególnie w Polsce, najrozmaitsze wieści, domniemania, interpretacje ich dążeń, czynności i znaczenia pod względem politycznym. Zdaje mi się że do tej chwili mało kto zrobił sobie jasne pojęcie, co to są Słowianofile? Jak o wielu kwestiach wewnętrznych Rosyi, tak i o nich rozszerzyło się mnóstwo albo przesadzonych i fikcyjnych, albo na razie płytkości poszukiwań opartych opinii i pogłosek. To tylko pewna co do Słowianofilów, że w Rosyi nikt ich nie pojmuje w ten sposób jak za granicą, nikt im nie przyznaje tego wpływu na politykę rządu i solidarności z nim, jak to najczęściej bywa rozgłaszane. Owszem, w zasadzie stanowią oni z nim opozycją, bo na niej oparta historia ich powstania, a w kilku tylko może wypadkach pojedynczych, rząd skorzystał z nich i wziął ich za narzędzie do swoich celów, lecz prędko rzucił nietylko na bok, ale sam zawsze z nieufnością, podejrzaniem i czynną niechęcią ku nim się okazywał. Lecz nie wyprzedzajmy porządku przedstawienia tej sprawy.

Słowianofile opierają się na tej samej zasadzie co i raszkolnicy, tj. protestują przeciw skierowaniu życia rosyjskiego na drogę nową i odstąpieniu od starych form i tradycji. Ich opozycja dotyczy wszakże wyłącznie życia socjalnego i politycznego. Z kościołem nowożytnym są w zgodzie i uznają go. Partya ich powstała z malkontentów za czasów Piotra w. którzy się jego reformom opierali, koncentruje się dzisiaj głównie w Moskwie, która się uważa za właściwą stolicę i z niechęcią i wstrętem patrzy na Petersburg, nazywając wszystko co stamtąd wy-

\*) W przedmiocie historii rozkoła rosyjskiego pisano wiele, lecz z nowych, prawdziwiej wartości dzieł, dwa tylko zasługują na szczególną uwagę, jako jedne na które się spuścić można. Jedno zacytowaliśmy powyżej, a drugie nosi tytuł: Russkij razkoł Staroobryadstwa przez A. Szczapowa. Kazań 1859. Obydwa napisane w języku rosyjskim. Ostatnie dzieło pierwszy raz doświadczyło ten przedmiot traktowało pod cenzurą rosyjską; lecz spostrzeżono się też i nie pozwolono odbić drugiego wydania, a pierwsze rozebrano w krótkim bardzo czasie.

major Rożnow, uwolniony został od tego urzędu, z pozostawieniem w kawalerji armii“.

„Jego C. Wys. książę Konstanty, namiestnik w Królestwie po rozpoznaniu akt dotyczących wysłania z Warszawy do miast mniej ludnych Królestwa, niektórych kobiet za udział w politycznych manifestacjach, raczył zwolnić 19 z tychże kobiet od kary i dozwolił im powrotu do Warszawy“.

**Z Podola, 16 lipca.** piszą do Dz. Polsk.: U nas i smutno i strasznie. Kwestya włościańska zajmuje wszystkich bez wyjątku, a przy najlepszych chęciach właścicieli ziemskich, powolnie postępuje. Tak zwane hramoty czyli listy nadawcze, zamierzające układy z włościanami, w wielu miejscach wprowadzono za dobrowolną umową; po większej zaś części wprowadzono sposobem przymusowym. Włościanie pojąć nie mogą przymusowych umów, i w jednym majątku bardzo logicznie odezwali się: „Nie rozumiemy, co to za wolność, gdzie pan m u si sprzedać ziemię, a chłop m u si ją kupić“. Jakkolwiek bądź jest to jedyny i ostateczny środek, który położy koniec rozruchom i dawno wkorzenionej niechęci.

Tu też na stu obywateli ziemskich jest przynajmniej dziesięćdziesięciu za uwłaszczeniem. Pomimo to stosunki z włościanami są złe. Chłopi nie wierzą nikomu, ani rządowi, ani panom, ani nawet mniemanym „przyjaciółom ludu“, którzy podburzając ich przeciw szlachcie, są sprawcami częstych rozruchów. Te zwykle za pomocą siły zbrojnej i pałek się poskramiają. Faktem jest niewątpliwym, że łyzi i krew chłopów padają na sumienie burzycieli spokoju powszechnego, którzy dla osobistych lub politycznych widoków, w celu podniesienia rusińskiej narodowości w prowincjach naszych, rozsiewają błędne idee i bałamucają umysły ciemnego ludu. Najgorliwszych agentów do propagandy swojej (może bezwiednie) mają w popach diakach i dymisionowanych żołdatkach. Jednym z najczynniejszych na Podolu jest pop Oliwnicki w Tropowie, półwaryt, który znaczne pieniądze zbiera u włościan całej okolicy i dowodzi im, że za pomocą składek odda pod sąd i zeszele na Sybir wszystkich tych, co nowe prawidła wprowadzają.

Pełne wymownego charakteru zdarzenie miało miejsce w Ukrainie w powiecie taraszańskim, do braci Darowskich i we wsi Tetyjowie. Włościanie nie chcieli przyjąć nowych prawideł regulacyjnych. Gdy „pojedynczy pośrednik“ przybył do wprowadzenia takowych, chłopci ociągali się z przybyciem. Nakoniec po długim namyśle zeszeleli się z kilku wsi; a gromada nie była mała, gdyż cały majątek ten składa się z tysiąca szepierześciu set dusz płci męskiej. „Czego wy chcecie od nas, zawołali do my pracujemy, słuchamy, nie buntujemy się; tylko prawidła waszych i waszej wolności przyjąć nie chcemy“. „Prawo mamy, kazuje mi wprowadzić nową ustawę, odpowiedział pośrednik i odczytał ją wam. Gromada slobodziańska niech wystąpi przeciw przod.“ Włościanie ze wsi Słobody zaczęli wychodzić, oddzielając się od innych. „Ne rozchod'sia. Nazad!“, ozwały się, głosy z tłumu. Ci cofnęli się. Pośrednik spostrzegłszy jednego z włościan, który dał hasło do nieposłuszeństwa urzędnikom, rozkazał staroście, aby go aresztował. „Ne daj!“ krzyknęło znowu liczne głosy. Winowajcę porwano. „Widbery!“ zawołało łano zewsząd. I winowajca został uwolniony. „Jeżeli tak rzekł pośrednik, ja nie mam co tu więcej robić; lecz muszę ostrzedz, że będę raportował do wyższej władzy.“ Gubernator, który dawno uważał gromadę tetyjowską jako odznaczającą się zbyt zuchwałym duchem, wysłał pułkownika zandarmów z żakami i liczną piechotą. Kazano zebrać się wszystkim majątku tego gromadom. Chłopi mając udać się na miejsce, gdzie brała się komisya, zaszli do popa, dając mu pieniądze na nażeństwo. „Może ktoreń z nas niewróci już z tamąd, mówili, pomóżcie się za nas ojcze, niech nas Bóg natchnie, co mamy dalej robić.“ Pop pieniądze nie przyjął i nabożeństwa odprawił w dzień chcial. „Kiedy tak, to my pójdziemy gdzieindziej, rzekli chłopcy i poszli do kościoła katolickiego, gdzie zastali mszą świę-

chodzi, obcym, cudzoziemskim, anti-rosyjskim\*). Początkowo Słowianofile ograniczali swą czynność na pracy koło utrzymywania wszelkich cech narodowości rosyjskiej dopiotrowskiej walcząc przeciw zachodnim ideom, zwyczajom i życiu, a później dopiero rzucili się ku propagowaniu myśli sojuszu państwowego. Partya ta złożona jest dziś najwięcej tylko z literatów ludzi głębokiej nieraz nauki i wiedzy; przywódcami jej w chwili, są między innymi: Iwan Aksakow (syn Sergieja znanego i ulubionego pisarza) główny redaktor Ruskiej Biesie Michał Pogodin, historyk, człowiek nie lubiony i w własnym kole krzywo widziany, hr. Kuszelew-Bezborodko, Beszow (wydawca niezmiernie ciekawego rękopisu biblioteki synodalnej moskiewskiej, dotyczącego spraw Rosyi w XVI w., a o wielu głęboko uczonych prac), Bielajew, Łamanski, Czyżow. Liczba zwolenników jest w ogóle mała, wpływ na naród znaczący, powaga naruszona różnemi śmiesznościami, na które się wystawili bądź pismami swemi, bądź drobiazgami, jak np. przebieranie się w chłopski ubiór ale z aksamitem i dwabiem itp.

Na Słowianofilów trzeba tedy patrzeć z dwójakiego stanowiska; raz jako na partyę działającą wewnątrz Rosyi, a po jako na sprężynę rozszerzającą swe ciśnienie na zewnątrz. Wpływ, kierunek i sposób postępowania jest w obydwóch wypadkach od siebie różny. (Ciąg dalszy nastąpi.)

\*) Każdy kto był w Petersburgu i Moskwie, uderzony był ogromnym kontrastem jaki te dwa miasta między sobą przedstawiają. Zaczawszy od powierzchowności, od poglądów politycznych ich mieszkańców, aż do najdrobniejszych zwyczajów. Petersburg, to polityczne roisko narodów ze wszystkich stron świata, goniący zyskiem i orderami, miasto koszar i gmachów urzędniczych; Moskwa to czyste narodowy, stary gród, poważny, zapewniony cerkwią, pretensyi do europejszczyzny, noszący na sobie charakter na wschodzie, a na wprost jeszcze dawnego bytu W. księstwa moskiewskiego. Mieszkańcy Moskwy szczerzą się swem obywatelstwem i głośno drwiąc zawsze Petersburg, a z nim i rząd tamtejszy. Będąc w Moskwie poznałem starego brodacza, kupca bardzo zamożnego, który już 70 kilka lat, zwiedził Europę całą, lecz pomimo to w swem nie był w Petersburgu, mówiąc że nietylko widzieć go, ale i wieć o nim nie chce.

między nimi nie było ani jednego katolika tylko sami schizmatycy. Wszedłszy, ukłękli wszyscy i modlili się. Po skończeniu nabożeństwa poszli do komisji. Pułkownik podzielił ich na kilka kategorii, rozkazał bić, począwszy od suchwalców. Skoro tylko pierwszego uderzyli, reszta ukłękła i na głos modliła się. To rozzewniko, czy przestraszyło pułkownika. Rozkazał chłopom wstać a egzekucji zaprzestać. Następnie rozpoczął katowanie, a chłopci znowu ukłękli i modlili się. Pułkownik kazał kozakom zmusić chłopów do wstania. Chłopy targali ich za włosy i podnosili za nogi. „O, to nie może, zawołali ci nieszczęśliwi, wolno nam bić nas, wolno robić z nami co się podoba; ale modlić się, zabronić nam nie możecie. Wszak my słyszeliśmy, że panów w Warszawie także bili, i strzelali do nich, a modlić się nie mogli im zabronić.“ To nie rozbroiło pułkownika. Egzekucja była straszna, a chłopów nie przełamano.

W innym miejscu, mianowicie w Piaseczny, powiecie kaniowskim, gdzie chłopci po większej części są katolickiego wyznania, zmówili się z sąsiednimi gromadami, aby nie przyjąć nowych reform, a żołnierzom, gdy przyjdą, broń z ręki odebrać. Poczono też żołnierzy zewsząd, i jak mówią, karabiny już znaleziono u niektórych chłopów. Ukarano ich bez litości; a gdy przejeżdżając przez Piaseczną, wypytywałem, za co ich bili? Odpowiedział mi jeden z wieśniaków: „A za cóż? za wolność!“

Widać więc z tego, że chłopci stanu obecnego nie pojmują. Jdać też dowodnie, że składanie wszelkich egzekucji na panów, których różnego kraju ajenci obwiniają przy każdej zrzędnosci, jest tylko wymysłem złej wiary.

## AUSTRIA.

Praga, 16 lipca. W tych dniach produkował się w tutejszej resursie miejskiej p. Swieczin, rosyjski skrzypek z Petersburga. Wielka część przytomnej publiczności nie wiedziała do czasu nic o tym artyście; wszystko więc oczekiwało z najwyższą ciekawością wystąpienia artysty z dalekiej północy, gdy występuje ma w czarnym fraku z orderem na piersi. Zdumienie publiczności jednak nie miało granic, gdy naraz się rozszalała pogłoska, że to przebrany minister turecki, ba nawet Omer pasza, przybył w marszu zwycięskim od turecko-czarnogórskiej granicy do Pragi. Powodem zaś tej baśni była ta okoliczność, że ów ufrakowany jegomość ukazał się ozdobiony nadzwyczaj błyszczącym orderem tureckim. Prędko jednak wyjaśniła się cała sprawa i publiczność dowiedziała się, że „to nie Omer, ale p. Swieczin, rosyjski muzyk nadworny.“ Ledwo, że udało się rozeszść, opuściła wielka część publiczności salę koncertową, uważając się obrażoną nietaktowym postępowaniem artysty, które tym więcej uderza, gdy p. S. łatwo mógł wiedzieć sympaty, jaką czujemy dla Czarnogórców walczących za wolność i wiarę przeciw hordom tureckim. Wczoraj dał p. S. drugi koncert w napół pustej sali konwiktowej. Wywołano go raz tylko, podczas, gdy „pieśń polska“ przez p. Lukes śpiewana, w niektórych razach powtórzoną została.

Składki dla Czarnogórców, które tu od kilku tygodni zbierano, doszły do 3000 zł. w złocie i srebrze i do 25 centnarów w zarpi i opasek.

W wielkiej sali na strzelnicy wyprawiono dziś po południu o godzinie bankiet na uczczenie pana Riszarda Vilimek, redaktora Humorystycznych Listów, który wczoraj wyszedł z więzienia, gdzie odsiadywał 14 dniową karę wraz z postem austriackim, jak przepisuje kodeks karny austriacki z r. 1852. Wszyscy tutejsi dziennikarze i literaci byli obecni. Zaproszono także Polaków, Węgrów i Słowian południowych, bawiących w Pradze. Prócz toasty na zdrowie tego redaktora, wniesiono także toast na cześć wszystkich teraz w państwie austriackim tendencyjnie, jak powiedziano w radzie państwa, skazanych dziennikarzy, na cześć prasy poczciwej, niezawisłej, niesłużalczej, na cześć Polaków, Węgrów i Słowian południowych itd.

Numer dzisiejszy wychodzącego tu pisma humorystycznego Kovarz skonfiskowała władza policyjna przed wydaniem.

Całą przestępną zachodnią koleją czeskiej z Pragi do Fürth w Bawarii otworzono wczoraj uroczystie, a dziś oddano do użytku publicznego. Jak słyhać elektor heski, który bawi teraz wód cieplickich, zamierza zjechać się w Hercowicach z cesarzem Austrii. Co za cel i jaki charakter będzie mieć to spotkanie, o tym jeszcze nic nie wiadzieć.

## FRANCYA.

Paryż, 18 lipca. Sprawozdanie generała Lorencez, ogłoszone w wczorajszym Monitörze jest tak nadzwyczaj lakoniczne, że, prócz podanych wczorajszego wiadomości i wzmianek o naprawie jednego, a budowaniu drugiego mostu na drodze do Vera Cruz, nie wiele co więcej można wyrozumieć, nie wspomina on nawet o napadzie Meksykańczyków na jeden z pociągów żywności i amunicji, i o stracie dwudziestu wozów, o czem Monitör z innych źródeł dodaje. Dzienniki dzisiejsze i wczorajsze ogłosiły wyciągi z listów prywatnych przez oficerów i innych wojskowych korpusu meksykańskiego pisanych, którzy w bardzo ponurym świetle wystawiają wszystko, co się tam dzieje z nimi po za Oceanem. Od chwili powrotu z pod Guadelupy, aż do 11 czerwca zajmuje generał Lorencez z korpusem swoim też same zawsze stanowiska pod Orizabą; z początku straszliwie wojsko cierpiało od upałów; najsilniejsi ludzie, będąc zdrowymi nie byli w stanie z słabości podnieść rydła, gdy trzeba było pracować około okopów, później nastąpiła wielka pod tym względem ulga, bo od 29 maja do 5 czerwca ciągle i gwałtowne padały deszcze. Stan zdrowia w Orizabie jest jeszcze dość dobry, chociaż i tam panują febrы gorączkowe; wszystkich chorych z Kordoby i Orizaby, aby uniknąć zarazy wysyłają na miasto, gdzie ich w braku innej usługi zuwają bardzo troskliwie pielęgnują. Ale w Vera Cruz tam tylko jest lazaret i cementarz; zdrowego żołnierza francuskiego już prawie nie ma; Tigera, ogromne bagno o pół milki od miasta, ma tak zabijające wyziewy, że z przechodzących przez nie nikt żywy nie wróci; la toledad jest prawdziwie piekło dla upału swego, a miasteczko Puhla w kilka dni zniszczyło do szczytu jeden z najpiękniejszych batalionów armii. Są to wszystko miejsca leżące na wąskim wybrzeżu

między morzem, a przedgórzami Kordilierów, które Meksykańczycy zowią tierras callientes. Jenerał Douai, który wypłynął z Francji z blisko 400 ludźmi, przybył nareszcie dnia 7 czerwca do Orizaby z 80 ludźmi. Nie stracił on ani jednego żołnierza w walce, lecz blisko dwie trzecie swego oddziału zostawił w Vera Cruz chore na żółtą febrę. Mimo to przybycie jego sprawiło niezmierną radość w Orizabie, ponieważ przybywał z całym pociągiem żywności, przywiózł mąki i przez to przyczynił się niemal do ocalenia korpusu Lorencego, który już dotkliwy cierpiał niedostatek. Jenerał Douai wszystko sam w Vera Cruz zrobić musiał, sam wszystko zebrać, wygrozić i zorganizować, nikt mu nie pomagał. Cały kraj około Orizaby i Vera Cruz jest pusty, co było jeszcze Meksykanie umyślnie spalili i zburzyli. Usposobienie ludności jak najgorsze, przy każdej sposobności okazuje swą nienawiść, i bądź ze strachu, bądź z zawziętości ucieka z wsi i miast przez Francuzów zajętych. Powiastka, którą przed kilku dniami Patrie ogłosiła o powstaniu w Meksyku przeciw Juarezowi, jest czystym wymysłem, owszem cały naród coraz ściślej się łączy z teraźniejszym rządem, który wyobraża teraz jego narodowość zagrożoną. Jeden jedyny jenerał przeszedł od Juareza na stronę Almontego, ale wszystkie individua, które są albo w obozie francuskim, albo w Vera Cruz u Almontego, są nadzwyczaj pośledniej wartości moralnej i wojskowej, przy każdym starciu z nieprzyjacielem uciekają i dopóty są jako tako usposobieni, dopóki im się płaci, o żadnym stronnictwie francuskim mowy nie ma. Postępowanie zresztą Almontego odstręcza do reszty umysły mieszkańców w tych miastach, które są w ręku Francuzów. Wydał on w Orizabie dwa dekrety; w jednym z nich nakazuje podkarą wygnania wszystkim obywatelom przyjąć każdy urząd lub obowiązek, któryby na nich nałożył, w drugim zaś każdemu odbić 500 piastrow biletów kasowych mających wartość przymusową. Natychmiast zaprotestowali w Vera Cruz i innych miastach mieszkańcy przeciw tym dekretem. Kapitan Roze, komendant w Vera Cruz zawiesił obieg papierków almontowych, ponieważ wszyscy kupcy składy swoje zamknęli, mimo to daremnie były dotychczas wszystkie przedstawienia czynione Almontemu, aby dekrety swoje odwołał. Jest to sprzymierzeniec, który Francuzom dotychczas samę tylko szkodę przyniósł, zwłaszcza, że ich okłamał bezczelnie; musi być jednak zręczny, kiedy potrafi oszukać cesarza Napoleona. Wojsko francuskie liczyło do 10 czerwca około 4,000 ludzi, a ma przed sobą 11,000 nieprzyjaciela, jak podaje jenerał Lorencez, podczas gdy listy prywatne mówią o 18,000, ponieważ jenerałowie Ortega i Zaragoza połączyli się pod Kumbres i sposobią się do uderzenia na Francuzów, aby ich znieść lub zmusić do cofnięcia się do Vera Cruz, gdzieby wymarli na żółtą febrę. Francuzom zbywa szczególnie na konnicy; mają tylko jeden szwadron afrykańskich konnych strzelców, podczas gdy armii meksykańskiej główna siła w konnicy spoczywa. Jak dalece utrudniony jest w skutek tego związek z Vera Cruz i innymi miastami, okazuje się już ztąd, że ostatni swój raport musiał jenerał Lorencez posłać pod zastoną całego pułku piechoty morskiej, batalionu zuawów i szwadronu szaserów, gdyż poprzedniego gońca mającego słabą eskortę Meksykianie schwyтали i wszystkich razem zarabali. Schwytanie pociągu z 20 wozów złożonego, o którym wspomnieliśmy, było dla Francuzów bardzo dotkliwą szkodą, były to bowiem wozy z amunicją, szczególnie dla armat, na której w Orizabie już zbywać zaczyna. Patrie zaprzecza wieści, jakoby Meksykianie byli wysadzili w powietrze kilkunastu Francuzów schwytanym z owym pociągiem, tymczasem listy prywatne stwierdzają ją, dodając że zarabali także trzech chirurgów przy tej sposobności. Jenerał Lorencez spodziewał się, że Meksykianie uderzą na niego 11 czerwca, w skutek doniesień jenerała Marqueza, tymczasem są listy z Orizaby z 13 czerwca, w których niema wzmianki o żadnym wypadku wojennym. W ogóle położenie rzeczy w Meksyku jest takie, że garstke Lorencego można uważać za straconą, jeżeli jej prędkie i znaczne posiłki nie nadejdą.

— Wczoraj w Medyolanie była cała ludność w nadzwyczajnym wzburzeniu, obawiano się bowiem wielkiej demonstracji garibaldzistowskiej przeciw władzy świeckiej papieskiej. Z Rzymu donoszą, że jenerał Montebello miał wprawdzie z początku pewne małe nieporozumienia z postem Lavalette, ale teraz zgadzają się najzupełniej. Królowa matka neapolitańska przybyła do Marsylii przedwczoraj i niebawem ztamtąd udała się do Niemiec, z dwoma synami swymi i córką.

— W Londynie odbyła się wczoraj wielka uczta, którą wielu członków rządu i parlamentu wyprawiła na cześć ministra francuskiego Rouher, za to, że się niemało przyczynił do zawarcia traktatu handlowego między Anglią i Francją. Na owęj uczcie wniósł Milner Gibson w długiej mowie z wielkimi pochwałami toast na cesarza Napoleona.

— Ostatni goniec z Chin donosi rządowi o śmierci admirała Protet. Przeszłego roku zachowywało się wojsko francuskie i angielskie będące w Szangai całkiem biernie w obec wojny domowej w Chinach, zajmując stanowisko obronne względem powstańców. Gdy jednak Taipingowie (powstańcy) coraz bardziej się zbliżali do miasta Szangai, które jest teraz najważniejszym stanowiskiem Europejczyków w Chinach, postanowili admirał Protet, admirał Hope i jenerał Staveley zapobiedz wcześniej złemu, ocalić miasto od zagłady a swych ziemków od niechybnej śmierci przez wyparowanie Taipingów z warownych stanowisk, które w pobliżu byli zajęli. I tak 29 kwietnia wyruszyli na czele 3000 ludzi, wsparci przez 1500 regularnego chińskiego wojska, będącego pod dowództwem amerykańskiego pułkownika Ward i zdobyli jedno po drugim, wielkie cztery obwarowane miasta, przez Taipingów zajęte: Kia-diu, Tsiu-pu, Ning-po i Ne-kio. Przy obłężeniu ostatniego dnia 17 maja poległ admirał Protet prowadząc do szturmów swoje kolumny. Cały oddział francuski ma prócz kilku poległych, 40 rannych, między nimi 5 oficerów. Kapitan Kersanson objął dowództwo po śmierci admirała, ugodzonego kulą w piersi; Taipingowie zewsząd wyparowani, uciekli daleko w głąb kraju.

Świadczą tutaj że Austria na to tylko chce wstąpić do związku celnego niemieckiego, aby przeszkodzić traktatowi

handlowemu zawartemu niedawno między Francją i owym związkiem.

Ponieważ wszystkie trudności dotyczące się konferencji mocarstw w Stambule usunięte zostały, przeto rozpoczną się jej obrady niezadługo i tyczyć się będą głównie Serbi i Hercegowiny.

## FRANCYA.

L. Paryż, 12 lipca. Sprawa unii bułgarskiej na Wschodzie im bardziej się szerzy i im ważniejszego nabiera znaczenia, tém naturalnie większych doznaje przeszkód a nawet przesładowań. Dwaj główni jej nieprzyjaciele, t. j. ambasada rosyjska i duchowieństwo greckie nie szczędzą kosztów i zachodów, aby postępy nowego kościoła paraliżować i nowo nawróconych do odstępstw zmuszać. Lubo rząd turecki przyjaznym jest sprawie unii, to przecież na prowincjach urzędnicy najczęściej przekupieni łatwami się stają narzędziami w ręku Greków i agentów moskiewskich. Niedawno wygnano z Tyrnawy księdza unickiego, Wakkidowa; teraz dowiadujemy się, że w Jenidze uwięziono tamtejszego księdza, a nawet obwożono w około miasta na osle, aby go śmiesznością obrzucić i do utrzymania posady swęj niedolnym uczynić. Hussejn pasza rządca, Saloniki, przesładowaniem tym nie kładzie tany, owszem niejako je upoważnia przez biernie swe zachowanie się.

Wiadomo, o ile gorliwość i czynny udział Polaków przyczyniły się do dzwignienia i krzewienia się unii Bułgarskiej. Ten udział i ta gorliwość znajdowały niekiedy niechętnych i podejrzujących w samem nawet duchowieństwie katolickim na Wschodzie, wśród Lazarystów. Starano się nawet nieufność do nas i w Rzymie szerzyć. Występowano z obawami, aby Polacy ze sprawy religijnej nie zrobili tylko politycznej, anti-moskiewskiej agitacji. Podobne obawy i zarzuty nie znalazły jednak odgłosu u stolicy apostołskiej, gdy parę tygodni temu papież naczelnictwo misji bułgarskiej księdzu Kajsiwiczowi powierzył i w tym charakterze na Wschód go wysłał. Zrozumiano w Watykanie, że księża polscy są na dziś jedynym żywiołem mogącym dostarczyć pewnych i bezpiecznych kapłanów, zanim nie stanie miejscowe, bułgarskie duchowieństwo, które dopiero od podstawy tworzyć trzeba.

Ks. Kajsiwicz w pierwszych dniach b. m. do Stambułu odpłynął. Towarzyszą mu ks. Kaczanowski i ks. Mosiewicz, były unita z diecezji chełmskiej. Ci dwaj ostatni na obrządek wschodni przejdą i pozostaną w Bułgarii. Celem misji powierzonej ks. Kajsiwiczowi jest rozpoznanie pola, na którym ma działać i założenie przedewszystkiem szkół. Księża polscy osiedlą się w Adrianopolu, gdzie też zaraz utworzą szkołę, która by się z czasem przemieniła mogła na seminaryum bułgarskie. Przyjęto za zasadę raczej tworzyć podobne zakłady w samej Bułgarii niżeli wysłać młodzież do Rzymu dla kształcenia na księży. Pokazało bowiem doświadczenie na Grekach i Ormianach, że księża w ten sposób z kraju od dzieciństwa wzięci i z daleka od niego wychowani tracą zupełnie swą narodowość, a własni rodacy mają ich potem za obcych i podejrzują o łacinizm.

Księża nasi nie będą i nie mogą naturalnie występować tam w charakterze tylko polskim. Jadą oni na ziemię turecką jako prości misjonarze i nauczyciele. Zajęcie się ich unią nie wyklucza bynajmniej spółdziału i pomocy świeckiej Polaków zostających na Wschodzie. Ci ostatni mają powołanie odciągać od Rosji Bułgarów i ku Zachodowi skłaniać; do duchownych należeć będzie utwierdzenie nawracających się i zapewnienie ich na dobre Bogu i kościołowi katolickiemu.

Paryż, 21 lipca. Telegrafują ztąd do Ostd. Zeit.: Patrie zapewnia, że Francja i Rosja postanowiły wspólne czynić kroki w kwestyi serbskiej.

Wedle dzisiejszej Presse korpus przeznaczony do Meksyku wynosić ma 30,000 ludzi.

Telegram z Turynu z dnia dzisiejszego donosi, że jenerała Sonnaza mianowano nadzwyczajnym posłem Królestwa Włoskiego u rosyjskiego dworu.

## WŁOCHY.

Turyn, 18 lipca. Jenerał Durando zawiadomił dziś urzędowo parlament o uznaniu Włoch przez Prusy, i przedłożył zarazem dokumenty dotyczące się rokowań odbytych w tym względzie pomiędzy rządem włoskim a pruskim.

— Rząd papieski opierał się dotąd z przyczyn policyjnych otwarciu kolei żelaznej z Rzymu do granicy neapolitańskiej, teraz wreszcie udzielił swe zezwolenie, ale pod jakimi warunkami! Ani urzędnicy służbowi, ani wagony, które z Rzymu do Ceprano idą, nie mają być użyte na przestrzeni z Ceprano do Neapolu; podróżni mają wysiadać na granicy, a pakunki wyładowywane być mają na środku mostu, zktąd je służba neapolitańska przejąć może; nareszcie użyty być ma cały szereg ograniczeń, które policja rzymska nazywa „środkami sanitarnymi.“ Reprezentant Towarzystwa kolei żelaznej dał rządowi do poznania, że podobne ograniczenia pomnażają nadzwyczaj kosztą i przeszkadzają komunikacji, i że podobne urządzenia nie istnieją nawet w Peschierze, gdzie włoskie i austriackie władze mają ze sobą do czynienia. Nic to atoli nie pomogło, policja rzymska nie chce odstąpić odraz oznaczonych postanowień, a Towarzystwu kolei pozostaje jedynie wybór albo poddać się pod te rozporządzenia, albo czekać zmiany obecnego stanu rzeczy w Rzymie.

— Italie ogłasza obecnie bliższe szczegóły o ostatniej propozycji francuskiej. Papieżowi chciał cesarz Napoleon gwarantować patrimonium św. Piotra i 14 milionów franków listy cywilnej, na którą Francja przeznaczyła 3 miliony a resztę inne państwa katolickie, mianowicie Włochy składać miały. Propozycja ta przedstawioną była w formie najumiędlonej i bynajmniej nie jako ultimatum, jedynie tylko jako podstawa dalszych rokowań. Pius IX atoli nie chciał przystąpić do żadnych rokowań. Wedle Indépendance belge cesarzowa Eugenia napisała z swęj strony własnoręcznie list do papieża, w którym go błagała, ażeby przyjął propozycję tę za podstawę do rokowań; cesarzowa odebrała oziębłą odpowiedź odmowną, i odtąd już nie tak gorąco się ujmuje za kurją rzymską.

